

## SCENY WARSZAWSKIE

## PIOTRUŚ PAN PODRÓŻUJE Z KAMERA

WITOLD  
MROZEKGAZETA  
WYBORCZA

MARCIN OLIVA SOTO



Akcja „Piotrusia Pana” rozgrywa się w wielkim salonie mieszkania klasy średniej z początku XXI w.

• Nowy Teatr ma szczęście do przedstawień dla dzieci. „Piotruś Pan” Łukasza Kosa to kolejna po „Pinokiu” Anny Smolar propozycja dla najmłodszych - nie dość, że zrealizowana ze smakiem i rozmachem, to jeszcze traktująca małego odbiorcę poważnie. Spektakl - z ogrywającym już nieraz swoją chłopcę Piotrem Polakiem w roli tytułowej - to oniryczna feeria. Będą też momenty dość mroczne, ale okażą się tylko snuciem przez dzieci wieczornych strasznych opowieści.

Pierwsza niespodzianka czai się w scenografii Olgi Mokrzyckiej-Grosperre i Mikołaja Grosperre'a. A raczej całkiem sporo niespodzianek. Akcja „Piotrusia Pana” rozgrywa się w wielkim salonie mieszkania klasy średniej z początku XXI w. Szafa wnękowa z przesuwными drzwiami, kanapa - to wszystko przeistoczy się w zaczarowany świat dzięki teatralnej wyobraźni, ciemności i światłu. Nibylandia może być np. wyczarowywana na oczach widzów z folii malarzkiej (świetnie się nadaje na lekko falującą lagunę).

Zabawa dużych dzieci płynnie przechodzi w teatr, umowność - w iluzję, udawanie - w postać. Może i bo-

haterowie znajdą azyl w domku zbudowanym ze stołu, krzeseł i koców, ale już latanie umożliwią Piotrusiowi i jego kompanom kamera i green-box - leżąc na scenie, będą jednocześnie przemierzać na ekranie przestworza. To nie koniec technologicznych atrakcji: w spektaklu „gra” też mały dron zabawka, w którym dzieci chętnie zobaczą wróżkę imieniem Blaszy Dzwoneczek.

### W spektaklu „gra” mały dron zabawka, w którym dzieci chętnie zobaczą wróżkę imieniem Blaszy Dzwoneczek

Ale docenią pewnie też bardziej tradycyjne teatralne pomysły: Aleksandra Osowicz na czworakach i w futrzanym kostiumie gra psa

Nanę, który na potrzeby chłopięcych zabaw odgrywa z kolei rolę krokodyla - w kolejnym przebraniu. Sam reżyser - tu ciekawostka

- wciela się w rolę okrutnego kapitana Haka.

„Piotruś Pan” z Nowego nie odtwarza pieczolowicie fabuły książki ani jej hollywoodzkiej adaptacji, ale zachowuje zgrab kluczowych wątków. Kosowi najwyraźniej nie zależy na tym, by snuć spójną opowieść. Płynnie przechodzi od sceny do sceny, od obrazu do obrazu. Zrećźnie i wieloznacznie ogrywa fakt, że zagubionych chłopców grają dorośli mężczyźni - wszak psychologowie mówią o syndromie Piotrusia Pana, czyli charakterystycznej dla naszych czasów nie tyle może ucieczce przed dorosłością, co trudności z jej osiągnięciem w tradycyjnym sensie. „Nazwij, co do mnie czujesz” - mówi Wendy (Joanna Niemirska/Magdalena Popławska) całkiem serio do Piotrusia w trzydziestosześcioletnim ciele. To na chwilę przenosi spektakl w zupełnie inny rejestr niż zabawy w piratów. Robi się poważnie. Podobnie zresztą w scenie tłumaczenia społecznych ról i zabawy w dom.

Nie rozumiem tylko, dlaczego w jednej ze scen pojmani przez piratów chłopcy, postawieni przed dramatycznym wyborem, wołają umrzeć niż napluć na flagę i z patosem śpiewają polski hymn narodowy. Nowy Teatr zajął się krzewieniem tradycyjnego patriotyzmu, czy raczej Koskpi z narodowego wzmożenia dzisiejszej młodzieży? Jeśli to drugie, ironię dzieciom trudno będzie wychwycić. Ale kłopoty z ironią to dzisiejsza bolączka. ●